

która odczytała list Bora Komorowskiego o zakończeniu działań (s. 230). 4 października 1944 r. doszło do spotkania Tadeusza Bora-Komorowskiego z Erichem von dem Bachem. Od 15 października 1944 r. skierowano go do kierowania walkami w Budapeszcie; latem 1945 r. kierował walkami na froncie nadreńskim. W czasie sądenia zbrodniarzy hitlerowskich przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze występował do października 1946 r. jako świadek oskarżeń a nie jako oskarżony; potępiał politykę hitlerowską na Wschodzie oraz przełożonego Himmlera i dawnych kolegów z dowództwa policji. Zeznaniem zraził do siebie wszystkich wyższych dowódców Wehrmachtu i SS. Po wojnie znalazł się w całkowitej izolacji. Kilkakrotnie był sądzony za mordowanie komunistów w okresie międzywojennym; nie został jednak nigdy osądzony i ukarany za zbrodniczą działalność w czasie II wojny światowej.

Biografie Pomorzan ujawniają, że byli oni oddani wojskowości i silnym przywódcom; niezależnie od różnych meandrow powojniących się w ich postawach, zachowaniach, aspiracjach nie odstępowali od raz obranej drogi, m.in. Erich von dem Bach w latach 60. oceniając działalność hitlerowską stwierdzał: „Byłem do końca człowiekiem Hitlera. I jestem do dziś jeszcze przekonany o jego niewinności” (s. 232). Ów generał zwrócił uwagę na siłę propagandy. Zapytany o plany wymordowania Słowian, wskazał: „W chwili obecnej sądzę, że było to logiczne następstwo naszego światopoglądu... Kiedy przez lata powtarza się w kółko, przez dziesięciolecia powtarza się w kółko, że rasa słowiańska jest rasą niższą (Unterrasse), że Żydzi w ogóle ludźmi nie są, to musi dojść do takiej eksplozji”.

W prezentowanej pracy w „Aneksie” załączono zestawienie tabelaryczne działań wojennych Brandenburgii-Prus w XVII–XIX w. oraz bitew i potyczek z lat 1701–1871. Są to wielce przydatne opracowania, systematyzujące bowiem wiedzę o zmaganiach militarnych państwa pruskiego, a w tym czyniące czytelnymi informacje zawarte w poszczególnych biografiach.

Starannie sporządzone zestawienie źródeł i opracowań (s 241–247) przekonuje, że pomorskie dziedzictwo kulturowe jest w Polsce analitycznie poznane nader ubogo. Dlatego też przypomnienie biograficzne ludzi tego regionu należy uznać za potrzebne zarówno z punktu widzenia

utrwalenia pamięci o nich, jak i szerszej refleksji intelektualnej – jaki wkład jest ludzi Pomorza do dziedzictwa kulturowego regionu, ładu społeczno-politycznego, w którym przyszło im żyć i działać, do kształtowania się europejskiej rzeczywistości kulturowej i cywilizacyjnej.

W kontekście współczesnych zjawisk globalizacyjnych i jednocześnie umacniania się lokalizmu, biografie odsłaniają uwarunkowania wiążące jednostki z regionem bądź je oddalające od regionu. Zauważa się, że jednostki osiągające wysokie stanowiska w hierarchii organizacji życia społecznego oddalają się od ładu lokalnego; dobro (czy idea) ogółu wypiera interesy partykularne, lokalne; przesłanki emocjonalne zastępują racje pragmatyczne.

Prezentowana publikacja w istotnym stopniu wzbogaca wiedzę o regionie; przypomina ważne wydarzenia społeczno-polityczne, a przede wszystkim wojenne, które były nierzadko świadomie zapomniane.

*Andrzej Chodubski*

**Guy Sajer, *Zapomniany żołnierz*, Wydawnictwo L&L, Gdańsk 2001.**

Rzadkością na naszym rynku wydawniczym są wspomnienia szeregowego żołnierza „drugiej strony”, żołnierza przegranej armii Hitlera, który przewędrował przez niezmiernie rosyjskie przestrzenie, walczył w Prusach Wschodnich i w Gdańsku aby w końcu oddać się do alianckiej niewoli na froncie zachodnim.

Wojna trwale odcisnęła się na psychice młodego człowieka, jakim był wówczas Sajer. Nie stawia on sobie jednak żadnych wzniosłych celów, chce jedynie opowiedzieć to, co przeżył i zapamiętał, kreśląc swoisty reportaż z pola walki, pola walki widzianego oczami prostego żołnierza. „*Jedyna rzecz, która mnie zajmuje – pisze Sajer – to opis niewyobrażalnych trudności, jakie miał do pokonania niemiecki żołnierz... Wiem co oznacza hasło "Odwagi!" Wiem o tym, gdyż spędziłem dnie i noce pełne niepokoju i rezygnacji, gdyż żyłem w strachu nie do przewyciężenia; w strachu, jaki w końcu człowiek akceptuje, kiedy mózg przestaje normalnie funkcjonować. Wiem o tym ponieważ cały czas odczuwałem, jak zlodowaciała*

*jest ziemia, a ziąb przenikał mnie do szpiku kości. Wiem o tym wszystkim, gdyż słyszałem rozpaczliwe krzyki nieznanego żołnierza broniącego się w pobliskim okopie podobnym do naszego. Wiem także, że można przywoływać na pomoc wszystkich świętych z niebios, nawet nie wierząc w Boga. I właśnie o tym wszystkim muszę pisać, choćbym znów miał przeżywać koszmar przez całą noc. Do tego właściwie ogranicza się moje zadanie: przekazać z jak największą siłą wyrazu krzyki dochodzące z reżni”* (s. 239).

Autor tych wspomnień, urodzony w 1926 r. Guy Sajer, nie był typowym żołnierzem Wehrmachtu. Mieszkający w Alzacji syn Niemki i Francuza z fascynacją przyglądał się wkraczającym w 1940 r. do Francji Niemcom i z tej fascynacji potęgą niemieckiej armii oraz mundurami kolegów z Hitlerjugend zrodziła się chęć wstąpienia do Wehrmachtu. W okresie od lipca do września 1942 r. Sajer odbył przeszkolenie żołnierza piechoty w Chemnitz (na południowy zachód od Drezna), z żalem przyjmując odrzucenie go na testach do wymarzonej Luftwaffe. Z Chemnitz przez Drezno i Warszawę wysłany został do Brześcia Litewskiego, w którego okolicach odbył dalszą część szkolenia i w październiku wysłano go jako konwojenta do ochrony pociągu Białystok–Mińsk.

W pierwszą wigilię spędzoną na froncie w 1942 roku oddawał się marzeniom, snując rozważania *„jak spędzano ten wieczór w moim domu? Co działo się we Francji? Komunikaty wojenne głosiły, że liczne oddziały francuskie walczą teraz u boku naszej armii. To podtrzymywało mnie na duchu. Niemcy i Francuzi biją się ramię w ramię. Jakież to wspaniałe! Już niedługo nie będę drzał z zimna. Wojna się skończy”* (s. 32).

Następnie pełnił służbę konwojując zaopatrzenie na szlakach do Kijowa, Charkowa i Woroneża. Wiosną 1943 r. zgłosił się na ochotnika do służby frontowej. Przydzielono go do słynnej dywizji „Gross Deutschland”. Przyspieszone przeszkolenie żołnierza odbył w obozie w Achtyrcie.

Bystry obserwator nie żywił ideologicznej nienawiści wobec słowiańskich „podludzi”. Wyjątek stanowili partyzanci. Zauważył, iż *„Rosjanie, a szczególnie Ukraińcy są bardzo weseli i gościnni. Podobnie jak mieszkańcy Wschodu, w każdej chwili gotowi są coś świętować. Mile wspominam kilka przyjęć u tych pełnych entuzjazmu ludzi, kiedy to obie strony kompletnie*

*zapomniały o wajnie. Przypominam sobie także dziewczęta śmiejące się serdecznie, choć miały powody, by nas nienawidzić. Jakże ci ludzie różnili się na przykład od napuszonych paryskich damulek, które aby się podobać, na ogół pacykują się tłuszczem zwanym kosmetykami”* (s. 137).

Przeżywając mordercze przemarsze, szpicruty oficerów, głód i zarobaczenie, dotkliwe mrozy i odmrożenia, zanurzał się we wszechogarniającym, mdłym zapachu krwi i błota, w bezkresnych przestrzeniach rosyjskich pól i stepów, nad którymi ciążył niezmierny, szary horyzont. Z pogardą patrzył więc na zachodnich mieszczuchów – *„trzy tysiące kilometrów od nas, na Zachodzie, ludzie lamentowali, że w pewnych godzinach nie można konsumować alkoholu w paryskich kafejkach, co na moje nieszczęście śmieszyło mnie pięć lat później. Wtedy ci eksabstynenci z przymusu zwalali wszystko na mnie, wyładowując pewnego wieczoru na terenie zamku w Vincennes swoje urazy na mojej osobie”* (s. 182).

Walce towarzyszył nieodłączny, wszechogarniający strach. W chwilach zagrożenia *„w chronionej stalowym hełmem głowie panuje przeraźliwa pustka, a oczy jak u zwierzęcia wyrażają jedynie strach przed śmiertelnym niebezpieczeństwem... słycać krzyki rannych i umierających, którzy mają jeszcze tyle siły by wyć rozpaczliwie, wpatrując się błędnymi oczyma w krwawą miazgę własnego ciała... Człowiek widzi sceny tak dramatyczne i niewyobrażalne, że zbiera mu się na wymioty; widzi wnętrzości ludzkie rozbryzgane na kamienistej ziemi i stosy leżących w agonii ciał; widzi płonące z przeraźliwym hukiem pojazdy, rozdarte niczym świeżo otwarty krowi kałdun; widzi rozharatane drzewa i ziejące otwory okienne, skąd wydobywają się tumany kurzu unoszące w zapomnieniu czas spokoju i dostatku”* (s. 201).

Obserwowane sceny, ból i śmierć skłaniały Sajera do gorzkiej refleksji, poczucia opuszczenia przez Boga i konieczności Jego odrzucenia, wobec obojętności jaką wg niego przejawiał Bóg wobec ludzkich cierpień. *„Judzie, którzy przeżyli cały ten koszmar, mają najczęściej zachwianą psychikę. Dręczy ich jakiś ponury lęk, nie słabnący z upływem lat... Teraz wiem, że nawet pisząc nie uwolnię się od tego lęku, a miałem nadzieję, że będzie odwrrotnie. Zdaję sobie sprawę, że będzie mi on towarzyszyć aż po grób i błagam Niebiosa, by wybaczyły mi, że myślałem tylko egoi-*

stycznie o pisaniu... Zresztą rozdrabnam się, wspominając o Bogu. Mniejsza o Jego sąd, skoro tak biernie przyglądał się rzezi istot, które sam stworzył, a które pajawiły się na świecie chyba tylko po to, by zginąć. Ja w każdym razie jestem obajętny na wszelkie przejawy życia duchowego. Niech Bóg, którego wspominam, zacerwieni się ze wstydu, że tolerował takie rzeczy, a jeżeli w swaj pysze Wszechmogącego przyzwała na tak przerażający spektakl, przybijmy go jeszcze raz do krzyża i spalmy go aby nie zdołał zmartwychwstać. Opuszczeni przez Boga, w którego mimo wszystko wielu z nas wierzyło tkwiłiśmy... wyczerpani, zagubieni, załamani” (s. 210–211).

Doceniając nieustępliwość i odwagę Rosjan, na każdym kroku podkreśla zalety żołnierza niemieckiego, który wie, że w obliczu liczebnej przewagi „jego bohaterski opór nie na wiele się zda. I wtedy wpada w rozpacz... Wie, że jego śmierć jest niemal pewna, ale dzięki temu wielkie oddziały wojska zdążą dokonać przegrupowania. Wie, że umiera w słusznej sprawie.... A więc niemiecki żołnierz strzela, strzela jak szalony, odrzucając myśl o śmierci. Zabija, masakruje, jakby już teraz chciał się zemścić za to, co go niechybnie czeka. Kiedy wreszcie ginie jest wściekły, że umiera za tak niską cenę. Jeśli udaje mu się przeżyć jego szaleństwo utrzymuje się nadal i nigdy nie będzie w stanie dostosować się do życia w warunkach pokaju. Wobec tego czasami ucieka, lecz zrzeczenie propagowane hasła uspakajają go jak zastrzyk morfiny... A więc pomimo paniki i rozpaczliwej dyscyplina staje się obowiązkiem. Dzielny żołnierz niemiecki stawia tak fanatyczny opór, że zaskakuje tym przeciwnika... Całymi dniami i na przestrzeni setek kilometrów żołnierze trwają w nieludzkim wysiłku... Niemiecki żołnierz dokonuje nieprawdopodobnych czynów” (s. 237). „Uczcie się cierpieć, nie skarżąc się, bo jesteście Niemcami” pouczał swoich podkomendnych niemiecki kapitan (s. 44).

Wojna wykuwa trwałe więzy zaufania i przyjaźni pomiędzy żołnierzami. Te niepowtarzalne związki kształtowane są przez ciągłe zagrożenie życia i ekstremalne warunki w jakich przebywają ze sobą żołnierze frontowi – „dziś – pisze Sajer – ... kiedy służba w jednostce liniowej jest już za mną, mogę powiedzieć, że nie żałuję czasu spędzonego w tym oddziale, gdzie pomimo ciężkich chwil doświadczyłem tak głębokiej przyjaźni jak nigdy przedtem i potem. Tamta przyjaźń to coś,

czego nie sposób wyrazić, coś co uzewnętrznia się w każdym geście, w każdym momencie” (s. 127).

Warto zapoznać się ze wspomnieniami Sajera, ku przestrodze, że wojna to nie paradne marsze lecz śmierć i cierpienie, doznawane i zadawane, wszechobecne. Wojna to mozolny trud, trwały uszczerbek na psychice, rany nie do zabliźnienia i nie do zapomnienia. Wojna to przenikające kości zimno i doskwierający głód. Wojna to strach i chęć przeżycia za wszelką cenę. Doskonale wpływ wojny na psychikę oddają słowa autora: „wojna odciska swe piętno na całym ludzkim życiu. Mężczyźni zapominają o kobietach, pieniądzach; nie pamiętają, że byli kiedyś szczęśliwi. Nigdy nie zapomną wojny. Wojna niszczy wszystko. Niszczy radość, co nadejdzie wraz ze zwycięstwem. W śmiechu mężczyźni, którzy przeżyli wojnę, po-brzmiewa jakaś nuta rozpacz. Na próżno wma-wiają sobie, że trzeba teraz korzystać z życia. Mechanizm ludzki się zużył: jest w nim coś jakby rozregulowanego. Odtąd śmiech nie jest cenniejszy od lez” (s. 278).

Tadeusz Dmochowski

**Yonah Alexander, Michael S. Swetnam, Siewcy śmierci. Osama bin Laden i inni szefowie Al-Qaidy**, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2001, s. 165.

Zjawisko terroryzmu jest tak stare jak cywilizacja. Zmiany zachodzące w tym zjawisku patologicznym wyrażają się w organizacji, charakterze, zakresie i rozmiarach stosowanej przemocy.

Stopniowo terroryzm przekształcał się ze zjawiska lokalnego w globalne. Umieędzynarodowienie terroryzmu, jego technik i metod przemocy oraz zdobycie maksymalnego rozgłosu w wieku rozrastającej się komunikacji i informacji, wpłynęło na zastraszenie opinii publicznej w wielu krajach.

Nad terroryzmem o niespotykanym dotychczas obliczu – na przełomie XX i XXI wieku – zastanawiają się Y. Alexander i M. S. Senton.

Publikacja wymienionych autorów jest rezultatem badań międzynarodowych (Międzynarodowe Centrum Badań nad Terroryzmem w Instytucie Studiów Politycznych Potomaku) nad zjawiskiem terroryzmu, a zwłaszcza nad Al-Qaidą Osamy bin Ladena. Wykorzystano bogate źródła i obszerną literaturę przedmiotu.